

Od redakcji

Był wiosenny dzień, 21 maja 1945 roku. W przysiółku Żar, należącym do ukraińskiej wsi Lubliniec Nowy w powiecie Lubaczów, stanęły naprzeciw siebie dwie grupy ludzi. Wyglądali podobnie: młodzi, w mundurach, z różnorodną bronią. Jeden z uczestników spotkania wspominał potem, że stali tak dłuższą chwilę w milczeniu, patrząc na siebie. Jeszcze dzień wcześniej byli gotowi się zabijać, a w jednej i drugiej grupie sporo było takich, którzy w walkach polsko-ukraińskich, które w tym regionie trwały już od ponad roku, stracili najbliższych. W końcu ktoś podszedł, wyciągnął papierosy, zagadnął. Grupy zmieszały się, zaczęły się rozmowy.

Kilka godzin później z pobliskiej chaty wyszła grupa mężczyzn. Byli to dowódcy polskiego podziemia poakowskiego oraz przedstawiciele dowództwa OUN-B i UPA, przybyli ze Lwowa, by negocjować z Polakami zawieszenie broni. Porozumienie, jakie tego dnia podpisali – przez miejscową ludność z obu stron nazwane „świętym mirem” – miało zakończyć polsko-ukraińskie walki i rzezie na Lubelszczyźnie i w Lubaczowskiem.

I zakończyło. Zanim tego wiosennego dnia 1945 r. młodzi chłopcy, Polacy i Ukraińcy – należący do plutonów AK-DSZ i UPA, chroniących negocjatorów – rozeszli się w swoją stronę, zrobili sobie wspólne zdjęcie. Właśnie to, które drukujemy obok, na otwarcie tego dodatku „Tygodnika Powszechnego” i Instytutu Pamięci Narodowej. Opowiada on o tym, jak 70 lat temu na Lubelszczyźnie i w Lubaczowskiem chłopcy z AK i UPA walczyli ze sobą, zabijając także cywilów, i jak – po ponad roku walk – stała się rzecz bez precedensu: ci sami ludzie, którzy po obu stronach odpowiadali także za rzezie na ludności cywilnej, podali sobie ręce. Uznając, że tak trzeba, bo Polacy i Ukraińcy stoją w obliczu wspólnego zagrożenia: sowieckiego.

Czy z tej opowieści wynika dziś dla nas jakaś nauka, jakaś „lekcja historii”? Na to niech każdy Czytelnik odpowie sobie sam.

Po zakończeniu negocjacji, gdy delegacje polskiego i ukraińskiego podziemia podpisały porozumienie, żołnierze AK-DSZ i UPA z oddziałów chroniących członków obu delegacji zrobili sobie wspólne zdjęcie; wieś Lubliniec Nowy koło Cieszanowa (powiat Lubaczów), 21 maja 1945 r.

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM STANISŁAWA KSIĄŻKA / ZBIORY MARIUSZA ZAJĄCZKOWSKIEGO



70 LAT TEMU

POLACY I UKRAIŃCY: KONFLIKT I POROZUMIENIE

MARIUSZ ZAJĄCZKOWSKI, HISTORYK:

WIOSNĄ 1945

W LUBACZOWSKIM I NA
ZAMOJSZCZYŹNIE DOSZŁO
DO ZAŻEGNANIA POLSKO-
UKRAIŃSKIEGO KONFLIKTU
W OBLICZU WSPÓLNEGO
WROGA: SOWIETÓW.

► **WOJCIECH PIĘCIAK: Jak to możliwe, że po ponad roku krwawych walk w Lubelskiem i Lubaczowskiem podziemie polskie i ukraińskie zawarły rozejm?**

MARIUSZ ZAJĄCZKOWSKI: Nie ma prostej odpowiedzi, złożyło się na to wiele czynników. Korzenie konfliktu polsko-ukraińskiego na tych terenach sięgają lat wcześniejszych. Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka tylko wzmogły polsko-ukraiński antagonizm. Jego kulminacją była bezpardonowa wojna partyzancka, która wybuchła wiosną 1944 r. i trwała do nadejścia frontu niemiecko-sowieckiego latem 1944. Pierwsze symptomy zmiany strategii z obu stron, AK i UPA, miały miejsce wczesną jesienią 1944 r., po zajęciu przez Sowietów spornych – z punktu widzenia Polaków i Ukraińców – terenów i po zainstalowaniu na nich władzy komunistycznej. Wbrew przewidywaniom, w 1944 r. nie powtórzyła się sytuacja z 1918 r., to znaczy klęska Niemiec na zachodzie, przy jednoczesnym utrzymaniu przewagi militarnej na wschodzie. Nie doszło też do polsko-ukraińskiej wojny o Lwów i Galicję Wschodnią oraz Wołyń, jak to miało miejsce w latach 1918-19. Sowietci, którzy mieli jednakowo wrogi stosunek do polskich i ukraińskich

aspiracji niepodległościowych, stali się wspólnym wrogiem i paradoksalnie pogodzili Polaków i Ukraińców. Mimo to konflikt polsko-ukraiński na tym terenie tlił się jeszcze do wiosny 1945 r.

► **Dużą rolę odegrało zmęczenie konfliktem?**

Wydaje się, że podziemie polskie (poakowskie) i przypuszczalnie też ukraińskie (banderowskie) wiosną 1945 r. mogły odczuwać oddolny nacisk okolicznej ludności. Chłopi, boleśnie doświadczeni i zmęczeni latami wojny i okupacji oraz trwającym od miesięcy krwawym konfliktem polsko-ukraińskim, byli spragnieni normalnego życia i spokoju.

Na przełomie kwietnia i maja 1945 w powiecie lubaczowskim doszło do serii spotkań sondażowych, które 21 maja 1945 r. zaowocowały głównymi rozmowami polsko-ukraińskimi w przysiółku Żar, należącym do wsi Lubliniec Nowy, zamieszkaną wtedy przez Ukraińców i kontrolowaną przez UPA. Leżał on blisko polskiej wsi Ruda Różaniecka, która była wtedy w tej okolicy głównym punktem oparcia dla podziemia poakowskiego.

► **Dlaczego rozejm zawarto właśnie tutaj?**

Biorąc pod uwagę tylko wschodnie i południowo-wschodnie ziemie dzisiejszej Polski, wspomniane tereny w końcowym okresie okupacji niemieckiej – od lutego do lipca 1944 r. – zostały najboleśniej dotknięte skutkami najkrwawszego okresu w dziejach konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 40. XX w. Wówczas – podobnie jak w 1943 r. na Wołyniu, a od lutego 1944 r. w Galicji Wschodniej – także na Zamojszczyźnie (w tradycji ukraińskiej: Chełmszczyźnie) miała miejsce „antypolska akcja” OUN-B i UPA. W marcu 1944 r. w powiecie hrubieszowskim polskie podziemie przeprowadziło także silną akcję odwetową wobec Ukraińców. Polskiego odwetu w takiej skali nie było na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, gdzie większość ofiar konfliktu stanowili Polacy. Na Zamojszczyźnie/Chełmszczyźnie straty obu stron były podobne. W latach 1943-44 życie straciło tu ok. 1,5-2 tys. Polaków i ok. 2 tys. Ukraińców. Zarówno oddziały AK i BCh, jak i sotnie UPA pałyłły wsie strony przeciwnej i zabijały ich mieszkańców. Ostatecznie wiosną 1945 r. zbiegły się inicjatywy podziemia ukraińskiego i polskiego, by zahamować niepotrzebny rozlew krwi.

Cd. na str. VI

DWIE WSIĘ, dwa symbole



Widok na Cieszanów, spalony przez UPA w maju 1944 r. (zdjęcie z zimy 1944/45). Nie zachowało się żadne zdjęcie ze wsi Rudka.

Ogień idzie od wschodu. Trzask palących się dachów, ryk krów, krzyk uciekających: Helena ma to w pamięci do dziś. Piwnica sąsiadów pełna, ale udaje im się wcisnąć, razem z mamą i babcią. Można się modlić, byle szeptem. Jak żołnierze UPA usłyszą, mogą wrzucić granat. Tak zrobili w gospodarstwie obok; szczątki ludzkie opadły na podwórko. Już podkładają ogień, już pali się cała zagroda. Ten ogień Helenka zobaczy jeszcze raz, gdy wuj Tadeusz Błoniarz weźmie ją na plecy. Helenka ma 5 lat, jest lekka, prócz niej wuj dźwiga bagaż. Za nimi dopala się polska wieś Rudka (powiat Lubaczów).

Wiera ściera szmacianą lalkę. Mama obudziła ją w nocy, kazała się ubierać. Teraz siedzi w schronie u polskich sąsiadów. Słychać modlitwy w obu językach. Zwierzęta palone żywcem ryczą o pomstę do nieba. Ale niebo, zasnutę dymem płonącej ukraińskiej wsi Sahryń (powiat Hrubieszów) i poranną mgłą, nie ześle deszczu. Żołnierze AK i BCH wyciągają z domu chłopów i legitymują. Ukraińców zabijają, Polakom każą brać dobytek i uciekać. Wiera ma 7 lat. Dym zatyka oddech. Ludzie w piwnicy dławią się kaszlem i łzami, nad nimi płonie chałupa.

Rudka i Sahryń: symbole konfliktu polsko-ukraińskiego, który 70 lat temu – od wiosny 1944 r. – pustoszył obecną wschodnią Lubelszczyznę i wschodnie Podkarpacie. Wydarzenia w Rudce pokazują okrucieństwo Ukraińców, Sahryń – okrucieństwo Polaków. W obu wsiach nie liczone są z ludnością cywilną. A takich miejsc było wiele.

Na etnicznym pograniczu

Na terenie dzisiejszej wschodniej części województw lubelskiego i podkarpackiego – gdzie biegła etniczna granica między zwartym osadnictwem polskim i ukraińskim – konflikt przybrał inny charakter niż na Wołyniu, gdzie Polacy byli w mniejszości.

O ile na Wołyniu można mówić o ukraińskim ludobójstwie na polskiej ludności, zwykle bezbronnej (i rzadko podejmującej akcje odwetowe), o tyle na Lubelszczyźnie siły Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii z drugiej strony były wyrównane, a straty obu stron (także wśród cywilów) podobne. Konflikt

ZANIM WIOSNĄ 1945 PODZIEMIE POLSKIE I UKRAIŃSKIE ZAWARŁY POKÓJ, KONFLIKT SPUSTOSZYŁ LUBELSZCZYNĘ I LUBACZOWSKIE. OTO OPOWIEŚĆ O WSIACH, KTÓRE STAŁY SIĘ JEGO SYMBOLAMI.

ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK

trwał do wiosny 1945 r., gdy przedstawiciele podziemia z obu stron zawarli pokój.

Na eskalację konfliktu na Lubelszczyźnie duży wpływ miała wcześniej niemiecka akcja wysiedlenia: Polaków wysiedlano, a w ich domach – obok Niemców – osadzano Ukraińców, jako „bufor” chroniący osadników niemieckich. Polskie podziemie, przeciwdziałające wysiedleniom, atakowało więc nie tylko Niemców, ale też Ukraińców.

Sytuacja zaostriżyła się, gdy w 1943 r. zaczęli napływać polscy uchodźcy z Wołynia. Lokalne dowództwo AK i BCH bało się, że czystki UPA powtórzą się po drugiej stronie Bugu. Aby wyprzedzić spodziewany atak, w marcu 1944 r. oddziały AK i BCH uderzyły: spaliły kilkadziesiąt ukraińskich wsi. W Sahryniu i okolicy zginęło około tysiąca ukraińskich cywilów.

Zanim żołnierze AK Zenona Jachymka „Wiktora” przystąpili w marcu 1944 r. do antyukraińskiej ofensywy, oddział BCH Stanisława Basaja „Rysia” zabił 26 osób i spalił 190 domów w Mirczach. W wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. w Modryniu Polacy zabili 16 Ukraińców. Z kolei UPA napadła polskie wsie, np. nocą z 15 na 16 grudnia 1943 r. zabiła 25 Polaków ze Starej Wsi. Apogeum nastąpiło wraz z wiosną.

Ostatni dzień Rudki

Wartownicy jeszcze raz przeszli przez wieś. Było cicho, las szumiał, budziły się ptaki. Można się położyć – pomyśleli. Warty wy-

stawiali już od kilku miesięcy. Nie tylko dlatego, że dochodziły wieści z Wołynia. Groza była blisko. 22 grudnia 1943 r., gdy mieszkańcy Rudki – polskiej wsi, otoczonej przez wioski ukraińskie – wracali z Lubaczowa saniami ze świątecznymi zakupami, we wsi Nowe Siolo zatrzymała ich grupa Ukraińców. Zabrali 18-letniego Marcina Mazurkiewicza. Zmasakrowane ciało znaleziono potem na łąkach.

W Rudce mieszkała tylko jedna ukraińska rodzina: kowala Stefana Stefaniszyna. Jego żona, Julia, miała nawiązać kontakty z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Podobno w ich domu odbywały się spotkania OUN i UPA. Czy to Julia przekazała informacje, jak wyglądają warty w Rudce? Niektórzy z ocalonych tak potem sądzili. Ale nawet jeśli to nieprawda, Rudka nie miała szans: wieś była niewielka, lokalna placówka AK słaba.

Oddział UPA, dowodzony przez Iwana Szpontaka „Zalizniaka” i wsparty przez ludność sąsiednich wsi (lokalne placówki UPA), uderzył rankiem. Była środa, 19 kwietnia 1944 r. Upowcy zajechali furmankami na podwórze sołtysa i kazali zebrać mężczyzn pod szkołą. Bazyli Kalinowski przeczuwał podstęp, chodząc od domu do domu, ostrzegał mieszkańców. Zanim skończył, padły strzały. On też zginął. Zaczęła się masakra. Kto mógł, szukał schronienia. Ci, którzy uciekli do piwnic, dusili się dymem lub ginęli od granatów.

Wielu mieszkańców schowało się w jarze, koło przysiółku Wola. Ale i tam dotarli napastnicy. Wybrali mężczyzn powyżej 16. roku życia i zabili. 10-letnia Janka Mazurkiewicz trzymała rękę ojca; upowiec odepchnął ją i zabił mężczyznę. Nie pomogły błagania żony i małych dzieci Tomasza Wójcika, także jego upowcy zabili.

Kilku mężczyzn ukryło się w dołach. Kobiety przykryły ich gałęziami i usiadły na nich. 18-letni Tadeusz Błoniarz, wuj Heleny, nie zdążył się ukryć. Kobiety dały mu chustkę, zawiązały zapaskę. Przeżył.

„Dobry Polak” z Sahrynia

Marian Ogonowski pamięta, że zanim żołnierze AK i BCH przyszli do Sahrynia, palili się Miętkie i inne wsie w okolicy. Łuny rozpały niebo. Ogonowscy mieli kryjówkę:

tunel, właściwie loch, nad którym stał kurtnik. Żołnierze AK ją odkryli. Matkę uderzyli kolbą. Jeden krzychał: „Dawaj snopka, podpalamy, to nie są dobre Polaki!”

Młodszy brat Mariana, Ryszard, miał wtedy 9 lat. Gdy odwiedziłam ich dziś w Sahryniu, akurat siedział przy stole, jadł obiad. Powiedział, że do dziś nie wie, co znaczy być dobrym Polakiem. Na pewno dobrą Polką nie była dla akowców pani Mikulska i jej dwoje dzieci. Choć zaklinała, próbowała się po polsku modlić, zabili ją przy drodze. Czy nie miała dokumentów? – Miała i pokazała – mówi Ryszard Ogonowski. Ale tuż przed nią pewna Ukrainka powiedziała, że jest Polką i nazywa się Mikulska. Tamtą więc puścili, a tę prawdziwą zabili. Gdy jej mąż wrócił z Niemiec, gdzie był na robotach, nie zastał domu ani rodziny.

Marian Ogonowski mówi, że kenkarta (dowód osobisty wydawany przez Niemców) była „znakiem śmierci”: – Jak byłeś Polakiem i pokazałeś ją Ukraińcowi, zabijał na miejscu. Jak Ukraińiec pokazał swoją polskiemu żołnierzowi, też ginął.

Sahryń był wsią głównie ukraińską. Pewnego dnia przyjaciel Ogonowskich, Iwan Miciuk, powiedział przy stole: „Nie możemy razem chodzić, musimy się rozstać. Ja was nie obronię, jak przyjdą Ukraińcy, wy mnie nie obronicie, jak przyjdą Polacy”.

Ryszard Ogonowski twierdzi, że w Sahryniu ludzie żyli w zgodzie. Bawił się z dziećmi sąsiadów, a jak zamknęli polską szkołę, chodził do ukraińskiej. Na 325 numerów mieszkało może 10-15 rodzin polskich. Ojciec miał tłoczarnię oleju. Niemcy ją zamknęli, ale Ukraińcy odplombowali. Przynosili gorczycę, siemię, rzepak. Stryj mieszał, ojciec stał przy prasie. – Więcej było biedy niż bogactwa w Sahryniu – mówi Ryszard.

Nie wszyscy z rodziny Ogonowskich przeżyli atak na Sahryń 10 marca 1944 r. Stryjenka udusiła się w lochu dymem; ukryła się tam razem z ukraińską rodziną. A bratanek Józef Ogonowski przestraszył się i zaczął uciekać, więc go polski żołnierz zastrzelił.

Rudka: „dobry Ukraińiec”

Piwnice zajęte, las obstawiony. Piotr Błoniarz w popłochu szuka kryjówki. Zakopuje się w przyzbie gnoju na polu. Upowcy są tuż obok. Podpalili stodołę, idą na niego. A on



Spotkanie na drodze pod Lublińcem polskiej i ukraińskiej delegacji na rozmowy o zawieszeniu broni. Mężczyzna w białym płaszczu uchylający kapelusz to kapitan Marian Gołębiowski „Irka”, inspektor Inspektoratu AK-DSZ Zamość. Naprzeciw w ciemnym płaszczu i czapce z daszkiem pułkownik Jurij Łopatynskij „Szejk”, przybyły ze Lwowa przedstawiciel Głównego Dowództwa UPA. Obok „Szejka” (z pistoletem maszynowym na ramieniu) Serhyj Martyniuk „Hrab”, członek struktur III Okręgu OUN-B. Naprzeciw Martyniuka, obok polskich delegatów, Mykoła Wynnyczuk „Wyr”, referent organizacyjny II Okręgu OUN-B (z pistoletem maszynowym i mapnikiem, wskazuje ręką na Martyniuka).

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM STANISŁAWA KSIĄŻKA / ZBIORY MARIUSZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Negocjacje w Lublińcu. Przy stole pierwszy od lewej Łopatynskij, obok Martyniuk (obaj tyłem), naprzeciw w białym płaszczu Gołębiowski. Mężczyzna obok, który uderza palcami w blat stołu, to kapitan Stanisław Książek „Rota”, komendant Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski. To on przechował zdjęcia dokumentujące porozumienie. Lubliniec Nowy koło Cieszanowa, 21 maja 1945 r.



W naszej gminie

TOMASZ RÓG, HISTORYK Z CIESZANOWA:

W NASZEJ GMINIE GINĘLI NIEWINNI
POLACY I UKRAIŃCY. DZIŚ POLSKA
SPOŁECZNOŚĆ NIE PROTESTUJE PRZECIW
UPAMIĘTNIANIU UKRAIŃSKICH CYWILÓW.
KRYTYKA POJAWIA SIĘ, GDY JAKO OFIARY
FIGURUJĄ LUDZIE ODPOWIEDZIALNI ZA
ZBRODNIĘ.

► ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK: Dlaczego wiosną 1944 r. UPA zniszczyła wieś Rudka koło Cieszanowa?

TOMASZ RÓG: Chodziło o „oczyszczenie” tego terenu z ludności polskiej. We wsi mieszkała tylko jedna rodzina żydowska (zginęła prawdopodobnie podczas likwidacji getta w Lubaczowie) i jedna ukraińska. Była to więc wyjątkowa miejscowość na tym obszarze, bo prawie w stu procentach zamieszkała przez Polaków.

► Po Rudce przysłała kolej na Cieszanów.

W mieście zebrało się wielu uciekinierów z okolicy. Na wieść o spaleniu Rudki, ludzie z Chotylubia i innych wsi porzucili gospodarstwa i szukali schronienia w Cieszanowie. Jednak miejscowa placówka AK, dowodzona przez ppor. Franciszka Szajowskiego „Kruka”, miała słabe uzbrojenie i mało żołnierzy. Nie była w stanie zapewnić bezpieczeństwa zgromadzonej ludności polskiej. Doszło do kolejnych ataków nacjonalistów

ukraińskich na Polaków z Cieszanowa i okolicy, podczas których zginęło co najmniej 27 osób. Dlatego 2 maja 1944 r. pod osłoną oddziałów AK z Cieszanowa, Lubaczowa i Tomaszowa Lubelskiego przeprowadzono ludność na tereny kontrolowane przez Polaków, czyli w okolice Narola. Ewakuacja odbywała się przez obszar opanowany przez Ukraińców. O jej powodzeniu zdecydował fakt, że była utrzymana w ścisłej tajemnicy. 2 maja nie wypuszczano miejscowych Ukraińców z miasta, żeby nie mogli przekazać informacji o planowanej akcji.

► Jednak, choć z miasta ewakuowano ponad tysiąc osób, UPA spaliła Cieszanów.

Oddział UPA Iwana Szpontaka „Zaliziaka”, wspierany przez Oddziały Obrony Kuszczu [placówki terenowe – red.] z Nowego Sioła oraz Lublińca Nowego i Starego, wkroczył do Cieszanowa w nocy 3 maja 1944 r. Napastnicy podpaliли polskie domy. Zabudowa miasta spłonęła w 90 procentach. Polaków, którzy dzień wcześniej nie chcieli opuścić swoich domów, zabito. To byli przeważnie ludzie starsi; tłumaczyli, że nie mają z Ukraińcami zatargów, nic im nie zrobili. UPA potraktowała ich okrutnie, były przypadki spalania żywcem. Dwa dni później oddział UPA wrócił, by zabić tych, co ocaleli. Zginęło łącznie 45 osób.

► Jak Polacy odpowiadali, były akty zemsty?

Akty zemsty na szerszą skalę zdarzały się przeważnie w okresie późniejszym. Największa akcja odwetowa AK na tym terenie – jej okoliczności nie udało się w pełni wyjaśnić do dzisiaj – miała związek z zaginięciem 9 października 1944 r. trzech polskich gajowców z Rudy Różanieckiej, wykonujących obchód lasu w pobliżu Lublińca Nowego. Podejrzanie padło na UPA. Był to okres likwidowania przez banderowców pracowników leśnych, którzy stanowili zagrożenie dla ich oddziałów kryjących się w lasach. Funkcjonariusze z posterunków MO z Płazowa, Cieszanowa i Rudy Różanieckiej (zresztą wszyscy należący do AK, która kontrolowała wtedy miejscową milicję) wzięli 33 zakładników z Lublińca Nowego i Starego. Postawili Ukraińcom ultimatum: jeśli gajowi nie wró-

cą, zakładnicy zostaną rozstrzelani. Akcją dowodził akowiec Bolesław Wesołowski „Grot”, który nie był milicjantem. Miał on osobiste powody do odwetu. W czasie ataku na Cieszanów banderowcy spalili żywcem jego ojca. Gajowi nie wrócili, zakładników rozstrzelano w pobliżu Rudy Różanieckiej. Do dziś nie wiadomo, gdzie są pochowani. Po śledztwie IPN w Rudzie Różanieckiej zapadła na ten temat zmowa milczenia.

► Czyli zginęli ludzie niewinni?

Zdarzało się, że ginęli niewinni. Tak było również 29 kwietnia 1944 r. podczas próby zabicia Waniurskiego, czołowego działacza ukraińskiego. Grupa likwidacyjna AK dowiodła się, że będzie wracał z Cieszanowa do Lubaczowa furmanką. Niestety, prócz niego jechał jeszcze ukraiński adwokat Pantelejmon Babiak i Polka Maria Bajorska, właścicielka apteki w Cieszanowie. Gdy był najdogodniejszy moment do ostrzału, furmanki chwyciła się rowerzystka, jak się okazało, dziewczyna jednego z akowców uczestniczących w zasadzce. Gdy wreszcie puściła wóz i odjechała, kąt ostrzału był już niekorzystny. Zginęli woźnica, adwokat i Bajorska, Waniurski uciekł. Ale to nie był koniec tragicznych wydarzeń. Następnego dnia zastrzelono omyłkowo członka miejscowej placówki AK. Akowcy spoza Cieszanowa mieli wykonać wyrok na ukraińskim działaczu nacjonalistycznym, ale nie wiedzieli, jak wygląda. Spotkali wracającego z pogrzebu Bajorskiej kaprala Szymona Zuchowskiego. Zapytali go o coś po ukraińsku, a on przekonany, że to Ukraińcy, odpowiedział w tym języku. Wtedy go zastrzelili.

► Nie spytali o dokumenty?

Atmosfera w Cieszanowie była wówczas bardzo napięta. Wypadki toczyły się błyskawicznie. Takie, niestety, były czasy.

► Jak relacje polsko-ukraińskie wyglądają tu dziś? Czy Polacy protestują wobec ukraińskich upamiętnień?

Jeśli chodzi o gminę Cieszanów i w ogóle powiat lubaczowski, relacje między Polakami a Ukraińcami układają się dobrze. To teren przygraniczny, rozwija się współpraca kulturalna i gospodarcza. Nikt z lokalnej społeczności nie protestuje przeciw upamiętnianiu

ukraińskiej ludności cywilnej. Głosy krytyczne pojawiają się wówczas, gdy na tablicach w kategorii ofiar figurują członkowie OUN-UPA, a tak zdarzyło się w Gorajcu. 6 kwietnia 1945 r. żołnierze z komunistycznego 2. Samodzielnego Batalionu Wojsk Wewnętrznych (potem to było KBW) dokonali pacyfikacji tej wsi; zginęło wielu Ukraińców, głównie cywilów. Wedle różnych źródeł: od 139 do 155 osób, w tym kobiety i dzieci.

Pomnik pomordowanych gorajczan odsłonięto w 2010 r. Niestety, obok tragicznie zmarłych Ukraińców z Gorajca są też nazwiska tych, którzy mordowali ludność polską z okolicznych wsi. Pomnik stoi na dawnym cmentarzu greckokatolickim położonym w lasku, gdzie wiosną 1944 r. upowcy zamordowali kilkudziesięciu Polaków z Gorajca i okolicy. Część ciał ekshumowano jesienią 1944 i przeniesiono na cmentarz, ale jest prawdopodobne, że inne nieodkryte zwłoki leżą tam do tej pory. Nie spoczywają w grobach, a ich oprawcy mają pomnik.

Jeden z mieszkańców sąsiedniej wsi Dąbrówka, Władysław Zaborniak, zwrócił uwagę, że wśród upamiętnionych jest Adrian Łebedowycz, który był sprawcą śmierci jego brata. Pisał w tej sprawie do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Został też upamiętniony proboszcz greckokatolickiej parafii w Żukowie Myron Kołtuniuk, wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego skazany na karę śmierci za działalność antypolską. Na podstawie dostępnych źródeł ustaliłem, że na tablicach upamiętniających mieszkańców Gorajca narodowości ukraińskiej jest kilkunastu członków ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia. Trudno dziwić się miejscowej ludności, że nie chce akceptować takiej sytuacji. Ale nie są to reakcje gwałtowne, pomnik nie został zniszczony. Ludzie aprobują upamiętnienie, ale nie zgadzają się na to, by nazwiska oprawców wymieniano obok rzeczywistych ofiar. ♦

→ TOMASZ RÓG (ur. 1980 r.) jest historykiem z Cieszanowa, badaczem dziejów polsko-ukraińskich w tym regionie, autorem książek m.in.: „...i zostanie tylko pustynia. Osobowy wykaz ofiar konfliktu ukraińsko-polskiego 1939–1948. Gmina Cieszanów, powiat Lubaczów” (IPN 2011), „Zarys dziejów Dachnowa do 1947 roku” (Cieszanów 2012). Redaktor rocznika „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”.



WOJCIECH PIĘCIAK 2X

Miejsce pamięci polskich mieszkańców Rudki zabitych przez UPA (zdjęcie z 2012 r.).



Miejsce pamięci ukraińskich mieszkańców Sahrynia zabitych przez AK i BCh (zdjęcie z 2012 r.).

W cieniu Wołynia

▶ ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK: Jak żyli Polacy i Ukraińcy na Lubelszczyźnie w pierwszych latach wojny?

GRZEGORZ MOTYKA: Na relacje między Polakami i Ukraińcami miała tu wpływ zwłaszcza niemiecka akcja wysiedleńcza, rozpoczęta w końcu 1942 r. Niemcy chcieli stworzyć na Zamojszczyźnie własny pas osiedleńczy, a na jego obrzeżach postanowili osiedlić ludność ukraińską, aby na nią spadła odpowiedzialność polskiego podziemia. W efekcie setki rodzin ukraińskich wysiedlono z ich wiosek i przeniesiono na miejsce Polaków.

▶ Niemcy antagonizowali Polaków i Ukraińców?

Tak, umieszczając Ukraińców w polskich wioskach, Niemcy świadomie narażali ich na ataki polskich partyzantów, do których faktycznie doszło. Niemcy starali się tworzyć wrażenie, że akcja wysiedleńcza to pierwszy krok w kierunku stworzenia w Generalnym Gubernatorstwie jednorodnych etnicznie ukraińskich „kantonów”. Niestety, przedstawiciele Ukraińskiego Centralnego Komitetu naiwnie w to uwierzyli.

▶ Dlaczego konflikt między AK i BCh a UPA nasilił się na Lubelszczyźnie w 1944 r.?

Znakomicie opisał to w książce, która niebawem się ukaze, Mariusz Zajączkowski, historyk z Lublina. W drugiej połowie 1943 r. na Lubelszczyznę napłynęło wielu uciekinierów z Wołynia. Przyniesli przerażające informacje o losie Polaków za Bugiem. Dlatego, gdy na przełomie 1943/44 r. pojawiły się niewielkie oddziały UPA, zaczęto się obawiać – nie bezpodstawnie – że niebawem zaczną one realizować w Lubelskiem scenariusz wołyński. Aby temu przeciwdziałać, polskie podziemie postanowiło przeprowadzić operację wyprzedzającą. Przy czym, ponieważ dowództwo AK pozwalało niemieckim kolonistom osadzonym na Zamojszczyźnie „wycinać w pień”, lokalne dowództwo AK samowolnie postanowiło rozciągnąć to pozwolenie także na wybrane wioski zamieszkałe przez Ukraińców. Antyukraińską ofensywę hrubieszowskie i tomaszowskie oddziały AK zaczęły na początku marca 1944 r. Choć rzeczy-

GRZEGORZ MOTYKA, HISTORYK:

ANTYUKRAIŃSKA OFENSywa AK I BCh W POWIATACH HRUBIESZÓW I TOMASZÓW W 1944 R. RZECZYWIŚCIE WYPRZEDZIŁA O KILKA DNI PRZYGOTOWYWANE UDERTENIE UPA. ALE METOD ZASTOSOWANYCH PRZEZ POLAKÓW NIE MOŻNA USPRAWIEDLIWIĆ.

wiście wyprzedziła ona o kilka dni przygotowywane uderzenie oddziałów UPA z Galicji Wschodniej i Wołynia, to jednak zastosowane w jej trakcie metody w żadnym razie nie dają się usprawiedliwić. Z góry założono, że wioski zostaną spalone, a ludność cywilna w mniejszym czy większym stopniu wymordowana. To w pierwszym rzędzie dotknęło Sahryń, gdzie mieszkało parę polskich rodzin. Z jedną z nich rozmawiałem: z ich opowieści jasno wynikało, że partyzanci polscy zabijali każdego, kto miał w dowodzie tożsamości wpisaną narodowość ukraińską.

▶ Sahryń to dziś dla Ukraińców miejsce symboliczne, ale nie jedyne.

W trakcie antyukraińskiego uderzenia w marcu 1944 r. spalono ponad 20 wsi, zabijając ponad 1000 ukraińskich cywilów, przy wielu mówiącymi stratach własnych: 1-2 zabitych, 3-5 rannych. Ta relacja strat wprost pokazuje, że doszło do zbrodni na ludności cywilnej. Ale warto podkreślić, że tuż po uderzeniu AK i BCh na te tereny wkroczyły oddziały UPA i dokonały z kolei szeregu zbrodni na polskich mieszkańcach. W konsekwencji między marcem i czerwcem 1944 doszło do wielu starć i powstania na przestrzeni ponad stu kilometrów swoistego frontu polsko-ukraińskiego. Po jednej stronie stacjonowało kilka tysięcy polskich partyzantów, a po drugiej parę tysięcy członków UPA. Ciekawe, że straty ludności cywilnej były na tym terenie po obu stronach porównywalne. To jedyny region objęty konfliktem polsko-ukraińskim i zarazem antypol-

ską czystką UPA, gdzie po obu stronach padła podobna liczba ofiar. W innych regionach – szczególnie na Wołyniu – Polaków zginęło nieporównywalnie więcej.

▶ Czy polscy partyzanci nie próbowali atakować punktowo, np. w działacz UPA?

Początkowo tak: uderzano w wójtów, nauczycieli, księży i w ogóle ludzi, o których wiadano, że sprzyjają OUN. Ale w maju 1943 r. w dwóch-trzech wioskach Polacy po raz pierwszy zastosowali na Lubelszczyźnie odpowiedzialność zbiorową, zabijając w sumie kilkadziesiąt osób. Od jesieni 1943 r. liczba takich akcji zaczęła wzrastać, aby punkt kulminacyjny osiągnąć wiosną 1944 r. Trzeba jednak podkreślić, że akcja na Sahryń była traktowana jako zemsta za Wołyn. Z całą pewnością nie doszłoby do niej, gdyby nie antypolskie czystki UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. A i tak zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej wywołało kontrowersje w kierownictwie podziemia: dowództwo lubelskiego okręgu AK skrytykowało to, co stało się w Sahryniu, odcinając się od popełnionych mordów.

▶ Mieszkaniec Sahrynia opowiadał mi, że cywile w równym stopniu bali się ukraińskich i polskich partyzantów.

Znany jest przypadek, że do jednej z wiosek przyszli żołnierze AK i przedstawili się jako oddział UPA. Zginęło wówczas 18 Ukraińców i 5 Polaków, bo ci drudzy podali się za Ukraińców i nie zostali zdradzeni przez swoich sąsiadów! Ta informacja pokazuje, że wielu Polaków i Ukraińców pozostało dobrymi sąsiadami, nie ulegając wszechogarniającej nienawiści.

▶ W ocenie tamtych wydarzeń badacze polscy i ukraińscy mają różne obrazy historii. Widzi Pan szansę na taką interpretację, pod którą mogłyby podpisać się obie strony?

Jeśli chodzi o historyków, polskich i ukraińskich, to sam fakt tego, co stało się w Sahryniu, nie budzi wielkich rozbieżności. Jest duża świadomość, także po polskiej stronie, że doszło do zbrodni wojennej. Spór doty-

czy natomiast dwóch kwestii. Po pierwsze, po ukraińskiej stronie nierzadko próbuje postawić się znak równości między polskim odwetem w Sahryniu i innych miejscowościach a antypolskimi czystkami prowadzonymi wówczas przez UPA. Nie można się jednak z tym zgodzić. Po polskiej stronie mamy bowiem do czynienia z decyzją lokalnych dowódców, gdy po ukraińskiej zapadła decyzja głównego kierownictwa OUN i UPA o „depolonizacji” obszaru kilku przedwojennych województw, zamieszkałego przez ponad milion Polaków. Po drugie, wśród ukraińskich badaczy jest rozpowszechniona teoria, jakoby na Lubelszczyźnie doszło w 1941-42 r. do szeregu mordów na Ukraińcach, które sprokowały UPA do rozpoczęcia antypolskich akcji na Wołyniu. Jednak nie ma faktów potwierdzających taką hipotezę. I to do tego stopnia, że w niektórych książkach, np. Wołodomyra Wiatrowyca, próbuje się ją udowodnić za pomocą „przesuwania” dat: wydarzenia z lat 1943-44 są „cofane” do roku 1942-43.

▶ Jednak wokół Sahrynia mamy spór polsko-polski?

Część historyków, ja do nich należę, mówi, że to, co stało się w Sahryniu, jest zbrodnią wojenną, której nie wolno usprawiedliwiać, bo nie godzi się uznawać za coś normalnego zabijania niewinnych cywilów. Jest jednak grupa publicystów, wspierana przez niektórych historyków, której zdaniem w Sahryniu zginęli głównie ukraińscy nacjonaliści. A jeśli już zginął jakiś cywil, to przez przypadek, bo podczas ucieczki trafiły go zbłąkane kule. Powiedzmy jasno: ci, którzy twierdzą, że nic się nie stało, nie mają na potwierdzenie swojej tezy żadnych dowodów. Nie można usprawiedliwiać faktu, że polskie podziemie przekroczyło granice obrony koniecznej. W obronie polskiej ludności zastosowano środki, po które nigdy nie można sięgać. ♦

→ Dr hab. GRZEGORZ MOTYKA (ur. 1967) jest historykiem, pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN, członkiem Rady IPN. Specjalizuje się w dziejach polsko-ukraińskich w XX wieku. Autor książek, m.in. „Antypolska Akcja OUN-UPA 1943-1944” (współredaktor), „Od rzezi wołyńskiej do Akcji Wisła”, „Cień Kłyma Sawura”.

